

Eksperci o Dariuszu Piontkowskim. Nie zostawili suchej nitki na ministrze edukacji

Minister edukacji Dariusz Piontkowski powiedział nauczycielom za pośrednictwem TVP, że mają szansę nie tylko strajkować o podwyżki, ale też wykazać się w zdalnym nauczaniu. WP sprawdza, czy nauczyciele podjęli to wyzwanie i jak sobie z nim radzą.

Eksperci o Dariuszu Piontkowskim. Nie zostawili suchej nitki na ministrze edukacji Minister edukacji Dariusz Piontkowski powiedział nauczycielom za pośrednictwem TVP, że mają szansę nie tylko strajkować o podwyżki, ale też wykazać się w zdalnym nauczaniu. WP sprawdza, czy nauczyciele podjęli to wyzwanie i jak sobie z nim radzą. Na niedawnej konferencji prasowej minister edukacji narodowej Dariusz Piontkowski powiedział: - Już ponad 90 szkół w Polsce przeszło na zdalne nauczanie. Oczywiście, przejęczył się. Chciał powiedzieć, że ponad 90 proc. szkół przeszło na zdalne nauczanie. Katarzyna Kasia, prodziekan Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, komentowała w TVN24: - Być może po raz pierwszy polityk powiedział prawdę. Myślę, że rzeczywiście chodzi tu o 90 szkół. Dane rządowe, którymi chwala się minister Piontkowski i premier Mateusz Morawiecki mówią, że do zdalnego nauczania - czyli tzw. e-learningu – zdolnych jest ponad 92 proc. szkół w Polsce. To dane oficjalne. Urzędnik z Gdańska, zajmujący się edukacją w Urzędzie Miasta, mówi WP: - Skąd rząd te dane ma? Przecież dopiero je zbieramy. W piątek, 20 marca, wyszło nowe rozporządzenie MEN, że samorządy i dyrektorzy szkół, mają to przygotowanie do e-learningu sprawdzić, szkoła po szkole i wysłać te dane lokalnym kuratoriom. Dopiero wtedy będziemy to wiedzieć. Urzędnik kontynuuje: - Panowie z rządu opowiadają na konferencji, że jest fantastycznie. A praca spada na samorządy i dyrektorów szkół, którzy mają pięć dni, by przygotować plany e-lekcji i sprawdzić, jaka jest dostępność sprzętu i internetu wśród uczniów i nauczycieli. A co w tym czasie robią kuratoria? No czekają na nasze informacje. I tyle. Rozmowy WP z nauczycielami z Polski też nie potwierdzają danych rządowych. Jedni nauczyciele próbują zrozumieć, jak działają komunikatory, takie jak Teams, Messenger, Skype czy Zoom. Dla innych "zdalne nauczanie" oznacza wysłanie uczniowi na maila zadań w formacie PDF, które ten ma wydrukować na domowej drukarce i rozwiązywać. Wysoko postawiona urzędniczka MEN z lat 2012-15 ocenia: - Minister Piontkowski lepiej by zrobił, gdyby się skonfrontował z sytuacją. Nie opowiadał bzdur, jak to wszyscy jesteśmy świetnie przygotowani, tylko powiedział prawdę, że to jest trudny czas i wszyscy staramy się działać. Niech nie buduje świata, którego nie ma. Zdaniem mojej rozmówczyni Piontkowski nie będzie jednak w stanie przyznać, w jakim miejscu naprawdę jesteśmy: - Kuratoria oświaty będą go zapewniać, że jest świetnie. Z kolei dyrektorzy szkół, bojący się zwolnienia, będą opowiadać kuratoriom, że u nich wszystko gra. Wszyscy budujemy świat nierzeczywisty. Zamiast cyfryzacji, darmowy elementarz? Czy system mógł zadziałać lepiej? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy cofnąć się do lat 2012-2015, jeszcze za rządów PO. To wtedy rząd Donalda Tuska wprowadził pilotażowy projekt Cyfrowej Szkoły. Wybranych 400 szkół dostało nowoczesne komputery i oprogramowanie edukacyjne. Wybrani nauczyciele byli szkoleni z e-learningu, czyli zdalnego nauczania. Do tego przygotowano wtedy 18 e-podręczników dostępnych online dla wszystkich nauczycieli i uczniów. Miały one wesprzeć tradycyjną książkę. W sumie na program wydano wtedy 61 mln zł ze środków unijnych. - Donald Tusk i minister edukacji Joanna Kluzik-Rostkowska mieli wtedy inny priorytet: wymyślili w 2014 roku darmowy podręcznik, elementarz do klas 1-3 – mówi Krzysztof Wojewodzik, programista, twórca aplikacji edukacyjnych i kursów online, który był członkiem zespołu Cyfrowej Szkoły. – Najpierw mówili, że wszystko ma być cyfrowo, a później uznali, że każdy uczeń ma za darmo dostać podręcznik drukowany. To był ich priorytet. Więc wdrożenie programu Cyfrowej Edukacji nie nastąpiło. Ja odszedłem z MEN, inni specjaliści też. Zwolniono świetnych ekspertów. To było jeszcze przed "dobrą zmianą". A później rząd PiS też nie podjął tematu cyfrowej edukacji. Skupili się na likwidacji gimnazjów. Była wysoko postawiona urzędniczka MEN zaprzecza jednak tej teorii: - Cyfrowa Szkoła dała tylko pewne wytyczne. To był rodzaj badania. Te wnioski i wytyczne zostały później wprowadzone w programy unijne. Było bardzo dużo środków na komputeryzację Polski, w tym szkół. Dużo sprzętu wtedy do szkół trafiło i ten sprzęt w szkołach jest. Postęp został zrobiony. Ale nie ma go w domach. Dla dziecka na wsi to nic nie zmienia. To jest kwestia światłowodów i dobrego łącza. Mój rozmówca mówi, że polski rząd dalej nie ma żadnej strategii cyfrowej dla szkół. Jak więc, jego zdaniem, rozwiązać obecny kryzys? - Teraz musimy się nauczyć e-learningu w tydzień – mówi Wojewodzik - Są w internecie obeznane z e-learningiem oddolne grupy, takie jak Superbelfrzy RP, które ministerstwo powinno teraz wspierać. Oni mają materiały i wiedzę. Niech minister Piontkowski obejmie ich patronatem i płaci im 20 zł za godzinę za szkolenia. Jak jest powódź, to rzucamy worki z piaskiem. A my zrobimy szybkie szkolenia, wykłady, na YouTube i Facebooku. E-szkoła?! My upychamy podwójny rocznik w klasach W zrozumieniu obecnego kryzysu pomaga też kontekst niedawnej reformy edukacji, czyli likwidacji gimnazjów. Podczas, gdy zaawansowany świat zastanawiał się, jak dostosować tradycyjne metody nauczania do nowych, superszybkich, supertechnologicznych czasów, w Polsce trwało zamykanie szkół. Agata Łuczyńska z

Fundacji Szkoła z Klasą: - Zesłoroczna reforma edukacji została wprowadzona pośpiesznie, w ogromnym chaosie, czego efektem był strajk nauczycieli. Pierwsze lata po reformie są zawsze trudne, a my teraz w takim czasie jesteśmy. Likwidacja gimnazjów i wydłużenie podstawówki spowodowały, że szkoły nie skupiały się na dobrym nauczaniu, tylko na tym, jak rozwiązać kryzys: przeładowanie klas, podwójny rocznik, system wielozmianowy, nowe podstawy programowe, uzupełnianie przez nauczycieli etatów dojeżdżaniem między szkołami. Polska szkoła wciąż nie osiągnęła stabilności po reformie, a teraz dodatkowo przyszedł kryzys związany z pandemią. Nikt nie miał więc czasu ani głowy do tego, żeby wdrażać e-learning. Łuczyńska: - Uczenie zdalne wymaga innego rytmu, dobrego planowania i dobrej koordynacji między nauczycielami. Trzeba wiedzieć, jak prowadzić takie zdalne lekcje, żeby nie zawalić uczniów pracą. To jest cała osobna wiedza. Polska edukacja nie ma szans przenieść się do sieci z dnia na dzień. A skołowanym uczniom i nieradzącym sobie rodzicom trzeba szybko zapewnić poczucie normalności w nerwowych czasach. Jak prezesa Szkoły z Klasą ocenia dotychczasowe działania MEN w czasie kryzysu? Łuczyńska: - Na początku portal informacyjny ministerstwa był kiepskiej jakości. Materiały, które się tam pojawiły, były po prostu zestawem linków. Teraz próbują promować e-podręczniki i portal wiedzy dla nauczycieli Scholaris, więc się poprawili. A przecież rozwijanie e-podręczników dawno zostało zaniedbane. Była urzędniczka MEN potwierdza: - W ciągu pięciu lat PiS nie zrobił z naszym programem e-podręczników nic. Nie upowszechniono ich w szkołach. - A poza tym Piontkowski w nowym rozporządzeniu uregulował kwestię zdalnego uczenia tylko na najbliższe tygodnie - dodaje była pracownica MEN. - A przecież to jest świetny czas, żeby to uregulować na stałe. Zdalne uczenie trzeba wpisać na stałe do polskiej szkoły, co przyda się w każdej przyszłej sytuacji kryzysowej i unowocześni polską szkołę na dobre. A co działa? Tylko wiedza nauczycieli. Suche nitki na ministerstwie edukacji nie zostawia rzeczniczka Związku Nauczycielstwa Polskiego Magdalena Kaszulanis: - Cała nadzieja w nauczycielach. Wszystko dobre, co się teraz dzieje, dzieje się dzięki wiedzy, twórczości, kreatywności i entuzjazmowi nauczycieli. Oni się wymieniają doświadczeniami, polecają sobie różne strony, aplikacje, oprogramowanie. Sami nauczyciele, bez MEN, przedzierają tutaj szlaki. MEN w tym pomaga? Kaszulanis: - Ministerstwo nie było przygotowane. Był problem, żeby wejść na ich stronę, bo się zawieszała. Brakuje sprzętu - nauczyciele też mają w domu dzieci, które chcą korzystać z prywatnego laptopa. Nie wszyscy mają szybkie łącza. Wciąż są w Polsce szkoły bez dziennika elektronicznego. MEN: 92 procent szkół działa zdalnie. Ministerstwo Edukacji Narodowej odpiera wszystkie zarzuty. Anna Ostrowska, rzecznik MEN, mówi nam, że kształcenie na odległość realizowane jest z powodzeniem w ponad 92 proc. szkół. Zdaniem Ostrowskiej narzędzi do radzenia sobie z e-learningiem jest dużo. - Nie ma jednolitego systemu dotyczącego zdalnej nauki, wszystko zależy od możliwości technicznych i organizacyjnych szkoły oraz uczniów - tłumaczy Ostrowska. - Część szkół korzysta z kontaktu mailowego, część umieszcza zakres materiału do samodzielnej nauki na stronach internetowych szkół, a tam gdzie funkcjonuje dziennik elektroniczny - przez komunikator. Jak w tej sprawie pomaga MEN? Ostrowska: - Przygotowaliśmy rekomendacje dla nauczycieli, z jakich narzędzi korzystać. Na platformie epodreczniki.pl, stronach Centralnej Komisji Egzaminacyjnej cke.gov.pl czy gov.pl/zdalnelekcje można znaleźć materiały do zdalnej pracy z uczniami. Zachęcamy nauczycieli, dyrektorów do ich wykorzystywania. Chcemy, aby w tej trudnej sytuacji nauczyciele i dyrektorzy posiadali narzędzia do kontynuowania procesu nauczania w warunkach domowych. Koniec końców, przypomina MEN, za organizację pracy szkoły odpowiada dyrektor. - To dyrektor powinien ustalić tryb pracy z nauczycielami i poinformować o nim rodziców - mówi WP Ostrowska. Wychodzi więc na to, że do świąt Wielkiej Nocy zastosowanie znajdą słowa ministra Piontkowskiego, który w programie Krzysztofa Ziemia w TVP mówił: - To jest szansa na to, aby nauczyciele pokazali, że nie tylko potrafią strajkować i ubiegać się o wyższe wynagrodzenia, ale także są po prostu dobrymi wychowawcami i nauczycielami.